NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Feliks Gwiżdż.

Z nowych poezji.

Białe, dalekie pola...

Białe, dalekie pola
I cisza wokół głucha.
Z jakąż radością człowiek
Sam siebie słucha, słucha...

Oczy wtopiłem w głębie
Tych złudzeń, co mnie cieszą —
Otom jak krzyż przy drodze
I z Bogiem tu i rzeszą...

W lesie.

Na białym, miękim śniegu w lesie,
Bełkotem życia do cna zżarty,
Czekam, co wiatr mi dziś przyniesie...

Od ludzi nie chcę tu mieć wieści.
Tu potok niech mi łka, jak serce,
I śnieg, spadając, niech szeleści —

Niechaj się snuje, wije, plącze,
W dal pędzi z wiatrem i znów wraca,
Jak białe, mgielne konie rącze.

Tu potok bystry, wartka woda
Żródlaną pieśnią niech mi dzwoni,
Jak dziewka, gdy w las idzie, młoda...

Niech ta polana pusta, goła,
Ledwie zasuta bielą śniegu,
Niechaj, jak młodość moja, woła — —

Niech woła, niech się skarży dali,
Gdy serca mego krzyk skamieniał
I gdy utonął w zimnej fali...

Dęby.

Pod oknem szumią mi, szumią
Dwa stare dęby —
Od śmierci to są wysłańcy,
Od śmierci to dziewosłęby.

Dzień mija za dniem powoli,
A noc za nocą — —
Nademną czarne, ogromne
Skrzydła Zatraty łopocą.

Patrzę i słucham i milczę,
Jak głaz, jak kamień — —
O serce biedne, o serce,
Skarbie straszliwych omamień!

Oto się los twój wypełnia,
Koniec, już koniec — —
Dwa stare dęby ci szumią,
Pod oknem woła już goniec...

Książka.

Raz w roku, około Bożego Narodzenia przypomina się książka tym nawet, co rzadko z nią tylko mają do czynienia. K s i ą ż k a g w i a z d k o w a, podarek dla dzieci i starszych, z ilustracjami lub bez, w mniej lub więcej pięknej oprawie, a zawsze prawie przedmiot chwilowego zaciekawienia dzieci i nie mniej chwilowa ozdoba stolików salonowych.

Jest dalej, już bez względu na terminy gwiazdkowe, k s i ą ż k a p o w i e ś ć, w skromnej, zwykle żółtej okładce z jednostajnemi kolumnami druku, czytana pospiesznie, a po pewnym czasie zbrudzona, z kartami pomiętymi nerwową dłonią czytelników. Jej życie — to krótka chwila nowości i sensacji, po której rychło przychodzi okres starzenia się i grób biblioteczny. Jest k s i ą ż k a - a g i t a t o r, popularna, w zaniedbanej szacie „na szerokie masy obliczona“ — k s i ą ż k a - p o d r ę c z n i k, z wielkiej rodziny „Handbuchów“ swe soki ożywcze czerpiąca — k s i ą ż k a - a l b u m, na kredowym papierze koniecznie, z mnóstwem obrazków, których zadaniem treść chudą wyłatać — książka praktyczna wreszcie, luksusowa broszura i t. d.

Bywa także, chociaż bardzo rzadko, k s i ą ż k a d l a k s i ą ż k i, będąca dziełem sztuki dla siebie, zdobna, strojna, amatorska. Dla takiej książki niczem jest treść sama — ona ma swoją

rację bytu, zawisłą od warunków zewnętrznych, a jako taka jest ceniona, poszukiwana, przepłacana, z pietyzmem przechowywana.

Każda książka dostąpić może tego zaszczytu, że się o nią rozbijać będą amatorowie, jeżeli na przykład należała kiedyś do sławnej biblioteki i ma historyczną oprawę, jeżeli nosi na sobie podpis męża znamienitego, ozdobioną jest przez wybitnego artystę, odznacza się oryginalną i niezwykłą oprawą, wybitą była w niewielkiej ilości egzemplarzy, albo na specjalnym papierze, albo wreszcie jest rzadką i poszukiwaną. Sama rzadkość nie jest jeszcze dostatecznem kryterjum amatorskiej wartości książki, bo jak słusznie powiada antykwarjusz lwowski p. Igel, co z tego że książka jest rzadką, jeśli nikt jej nie szuka?

Amatorstwo książek doprowadziło w czasach dzisiejszych do wytworzenia się specjalnych kolekcjonerów, zbierających wyłącznie to tylko, co książki jako takiej dotyczy, co ją zdobi i co stanowi jej do pewnego stopnia artystyczną przynależność. Świeżo w Niemczech sprzedany został na publicznej aukcji zbiór tego rodzaju, który stanowić może klasyczny przykład tego, co by należało uważać za przynależność książki, a co w większych ilościach zebrane stanowić może bardzo cenny i ciekawy przyczynek do charakterystyki kultury ludzi i czasów.

Do takich drobiazgów, związanych nierozłącznie z książką, a będących równocześnie jej kwiatem, ozdobą, należą e x l i b r i s y, a k c y d e n s y i i n i c j a ł y, z n a c z k i d r u k a r s k i e, p a p i e r o k ł a d k o w y (V o r s a t z) i o p r a w y.

Wszystkie te przynależności posiada książka polska obecnie i posiadała je zawsze, od początków swego istnienia. I to dawniej może w daleko większym stopniu, aniżeli dzisiaj.

Z nich, stosunkowo najmłodszy e x l i b r i s, doczekał się u nas wielkiego rozkwitu w ostatnich czasach i wcale poważnej literatury, która na podstawie jego wydobyła na jaw sporo nieznanych szczegółów, do dziejów polskiej kultury. Świeżo odszukane exlibrisy polskie z połowy XVII. wieku, (Bogusława Radziwiłła) pozwalają je związać z ogólno-europejskim ruchem na tem polu. Bo chociaż w wieku XVI. niema prawie żadnych polskich exlibrisow, wonczas gdy równocześnie w Niemczech pracowali w tym kierunku najlepsi artyści: Cranach, Dürer, Jost Aman, to natomiast chętniej był u nas używany superexlibris, jak na przykład na książkach w bibliotece Zygmunta Augusta. Jest to o tyle ciekawe, że i we Francji z początku superexlibris wyciskany na oprawie książek był chętniej i powszechniej używany, aniżeli exlibris, w formie naklejanych na wewnętrznej stronie oprawy kartek.

Natomiast o z d o b y d r u k a r s k i e, takie jak akcydensy, lub inicjały przyszły do nas z Niemiec, gdzie już w piętnastym i na początku szesnastego wieku widzieć można największych artystów przy pracy dla oficyn drukarskich, dostarczających im zwłaszcza inicjałów, bordur, zakończeń, listew ornamentacyjnych i t. d. Zwłaszcza odznaczył się w tym kierunku Holbein i Jost Aman. Krakowskie drukarnie pożyczały od niemieckich wzory, a nawet niekiedy gotowe drzeworyty, chociaż nie brak było i drzeworytników miejscowych, zwłaszcza w drugiej połowie szesnastego wieku, w okresie największego rozkwitu drukarstwa krakowskiego. Drzeworytnictwo samo jednak nie znalazło u nas dotychczas skrzętnego badacza, któryby na podstawie zachowanych, albo nawet z ogłoszonych już w przedruku klocków drzeworytniczych, zechciał wejść w wewnętrzne dzieje drukarń polskich i w stosunek ich wzajemny do siebie i zagranicy. A są jeszcze u nas na tem polu nierozwiązane dotychczas zagadki, choćby naprzykład kwestja, skąd właściwie wziął się ten sam drzeworyt na karcie tytułowej Gwagnina Sarmacji europejskiej, drukowanej w Krakowie i na Szczerbica „Jus municipale“ drukowanem we Lwowie.

Z n a k i d r u k a r s k i e, tak chętnie używane przez pierwsze drukarnie krakowskie, dopiero dziś odżyły na nowo, w formie nieraz bardzo artystycznej, jak np. znak drukarni ludowej we Lwowie, projektu artysty malarza p. Stanisława Dębickiego.

Osobną, chętnie dziś zbieraną, chociaż pod żadnym względem w literaturze nieopracowaną ozdobę książek stanowi k o l o r o w y p a p i e r, używany na wewnętrzną okładkę książek. Pomysły, desenie, rysunki na nim, a gdzieniegdzie pomieszczone znaki fabryczne, dałyby, gdyby je ktoś zebrał, również wiele ciekawego materjału kulturalnego.

A wreszcie o p r a w y. Ile w nich artystycznego zmysłu i pomysłu, ile pamiątkowej, nieraz historycznej wartości, jaki dokładny, a żywy obraz upodobań stylowych każdej epoki, każdy zrozumie, kto choć zdaleka zetknął się ze starymi księgami. Polskie oprawy jednak na ogół czekają jeszcze na swojego badacza, chociaż amatorów ich jest już bardzo wielu.

Wszystkie te przynależności i ozdoby książki zebrane i opracowane historycznie mogłyby, przy inwencji współeczesnych artystów i ich zainteresowaniu się stworzyć typ książki polskiej, typ nowy, oparty na tem co było, na tem, co jest obecnie, a wpatrzony w ogólny postęp ducha polskiego.

Fr. Jaw.



Badania archeologiczne dokonane w l. 1908-1910 w Galicji wschodniej.

U końca bieżącego roku omówić chcemy wszystkie zdobycze badań przedhistorycznych, które nie zostały jeszcze zrejestrowane w poprzedniem naszem sprawozdaniu za czas od 1900—1908 r. [1]), a dokonane zostały w dwu latach ostatnich na terytorjum Galicji wschodniej. Wszystkie prawie odkrycia w tym czasie zawdzięczamy przypadkowi, a niestety nie systematycznie prowadzonym i zorganizowanym poszukiwaniom, co oczywiście ujemnie świadczy już z góry o wartości ich i znaczeniu. Trudno jednak wymagać od dwóch czy trzech ludzi pracy, przechodzącej siły kilkudziesięciu osób. Dlatego też i teraz zaznaczyć musimy, iż o ile przedsięwzięte były jakieś badania systematyczne, to zasługa tego przypada w udziele jedynie drowi K. Hadaczkowi, obecnie jedynemu uczonemu, pracującemu na polu prehistorji Galicji. Dr. Wł. Demetrykiewicz nie wydał w tym okresie żadnej pracy, tyczącej się Galicji, a ostatnią jego pracą „O babach kamiennych na obszarach ziem słowiańskich" nie mieliśmy jeszcze sposobności oglądnąć.

Materjały antr.-arch. Akad. umiej. coraz rzadziej pomieszczają rozprawy z naszej prehistorji, a i wogóle jakoś zbyt leniwo pokazują się one na światło dzienne. Innego zaś przytułku prehistorja nasza nie posiada, co zresztą ze względu na brak pracowników jest całkiem zrozumiałe. Przygodnie tylko pomieszcza się w niektórych czasopismach drobne wiadomości o odkryciach archeologicznych, najczęściej w dziennikach, przeznaczonych już z samej swej natury na szybką zagładę i zapomnienie. Zadaniem właśnie podobnych przeglądów perjodycznych jest uratowanie od zapomnienia lub choćby wskazanie tylko podobnych wiadomości ludziom, mogącym potrzebować kiedyś tego w swoich studjach naukowych.

Poprzedni przegląd zakończyliśmy zdaniem sprawy z odkrycia wielkiej jaskini w Krżywczu w pow. borszczowskim. Zanosiło się na ekspedycję naukową dla jej dokładnego zbadania, ale jak zwyczajnie u nas, zamiar spełzł na niczem, chociaż sprawa zasługuje z pewnością na poważne traktowanie. Wprawdzie usiłował dr. M. Grochowski, jako zoolog, rozjaśnić tajemnicze mroki zagadkowego tego zamku podziemnego, jednak bez jakichkolwiek potomnych rezultatów musiał zaniechać tego z powodu uciążliwych dróg i chodników. Zdając zaś sprawozdanie z tego [2]) popełnił błąd, twierdząc, iż powiedzieć miałem, że w „Wiadomości z XVIII w. o jaskiniach w Krzywczu" (Kurj. lw. 1908 nr. 558) że grotę tę badał A. Kirkor i że ściany jej pokryte są jakiemiś rysunkami. W artykule tym najwyraźniej podkreśliłem, iż A. Kirkor, opierając się na wiadomości X. Ładowskiego o jakichś jaskiniach z ścianami pokrytemi rysunkami ludzi i zwierząt w Krzywczu na Podolu, nie mógł je odnaleźć w tej miejscowości i w jaskini Sapohowskiej upatrywał ową krzywczycką. Również co do rysunków ściennych nie twierdziłem wcale, iż istnieją one w rzeczywistości, lecz wychodząc z założenia, że odkryta grota może być właśnie wspomnianą u X. Ładowskiego, wyraziłem przypuszczenie, iż znaleść się mogą w niej wspomniane u G. Rzączyńskiego rysunki ścienne. Tymczasem tak p. Gutkowski w osobistej ze mną rozmowie, jak też i dr. Grochowski twierdzą stanowczo, iż jaskinia nie posiada żadnych rysunków i że te znajdują się najprawdopodobniej w drugiej grocie krzywczyckiej.

Sprawa z tymi rysunkami jest dalej podobnie niejasną, jak nią była przed ogłoszeniem wspomnianej wiadomości, podanej przez G. Rzączyńskiego i X. Ładowskiego, chociaż wyjaśnienie jej mogłoby mieć ogromną wartość dla nauki. Jak jednak wnosić można i z innej pracy o jaskini krzywczyckiej[3]), to prawie wykluczone jest, iżby znajdować się niej mogły jakieś rysunki i wogóle ślady życia ludzkiego, ponieważ jest ona gipsowej struktury, bardzo niebezpiecznej dla życia człowieka. Pozostaje jednak do zbadania w tym kierunku jeszcze druga pieczara w Krzywczu, w której — według p. Gutkowskiego — mają być rzeczywiście rysunki ścienne. Wyjaśnienie tego jest dla nauki koniecznie pożądane i sądzić można, iż znajdzie się przecież ktoś, co zająć się tem zechce.

Poza sprawą tej jaskini, w roku ubiegłym prehistorja nasza nie wykazuje poważniejszych wyników, prócz dość licznych, jak zwykle, wiadomości o najrozmaitszych odkryciach. W szeregu tych postawić należy przedewszystkiem odkrycia notowane w „Sprawozdaniach Grona Konserwatorów w Galicji wsch." (Lwów 1910), jak zwyczajnie dokładnie rozpatrzone i należycie ogłoszone. Przy sposobności budowy linji kolejowej w okolicach Lwowa natrafiono za wsią Zapytowem na cmentarzysko, na którem wydobyto dużo szkieletów, tudzież pierścień, zausznicę i klamrę od paska, wszystko z X—XI w. po Chr. Niedaleko w Żółtańcach odkryto groby z wykopaliskami; w t. zw. mogile kocurowej znaleziono kości wołu, ułamek wędzidła, a nadto szpilkę bronzową i paciorek szklanny. W mogile o kilometr dalej znaleziono w dwu grobach płytowych, o dnach wyłożonych kamieniem, garnki gliniane bez ornamentu z kośćmi dzika, zębem bobra, ciężarkami z gliny, rogiem wołu, pierścieniem i monetą srebrną Hadrjana. Wreszcie pod tymi grobami w głębokości $1^1/_2$ m w czystej glinie, znaleziono kawał ziemi, a w niej garnuszek z kośćmi zająca.

[1]) Badania archeologiczne, dokonane w latach 1900—1908 w Galicji wschodniej. Kurjer lwowski 1909 nr. 406, 408, 410, 412 i 423.

2) Dr. M. Grochowski. Nowa grota w Krzywczu. Na ziemi naszej, 1909. nr. 7.

3) Gerynowycz Wołod. Krywczański peczery. Diło 1909. nr. 183, 184.

W Dżurkowie (pow. Horodenka) natrafiono przy budowie drogi na cmentarzysko, z którego wydobyto dyadem z srebrnych blaszek naszytych na tkaninie i kolczyk w kształcie okrągłych prętów ozdobionych bronzowemi kulkami; podobne dyademy odkryto w Horodnicy i Michałkowie, a pochodzą one z X—XI w. po Chr.

W Psarach (koło Rohatyna) znaleziono 7 szkieletów z głowami, zwróconemi na zachód, naczynia gliniane, szpilkę i agrafę miedzianą, prawdopodobnie z czasów rzymskich. W Kałaharówce (pow. Skałat) znajdują przy oraniu naczynia gliniane, a w okolicach Postołówki (pow. Husiatyn) są w lesie mogiły neolityczne, jak o tem świadczy znalezienie w jednej z nich siekierki krzemiennej i naczynia glinianego. W pobliżu znaleziono przy rozkopywaniu drogi naczynie miedziane, oraz szkielet ludzki, mający bronzowe kolczyki w uszach i podobno w nosie.

Z literatury 1909 r. naznaczamy jeszcze sprawozdanie z badań w jaskini koło Janowa[4]), tudzież opis zbiorów muzealnych Tow. Nauk im. Szewczenki we Lwowie[5]), które posiada już ładną kollekcję zabytków przedhistorycznych.

Największą zdobyczą 1910 r. są wykopaliska dra K. Hadaczka w Koszyłowcach (pow. Zaleszczyki), o których już poprzednio obszerniej wspominaliśmy na tem miejscu (nr. 18 i 19. Na ziemi naszej). Tutaj tylko wymienić jeszcze należy pracę, opuszczoną w dawniejszym naszym przeglądzie, a ważną dla prehistorji Galicji. Jest to mianowicie artykuł prof. R. Kaindla, umieszczony w wiedeńskim „Jahrbuch für Altertumskunde“ (1908) p. t.: „Funde mit bemalter Keramik in Koszyłowce“. Zwłaszcza największą wartość mają wierne rysunki, sporządzone z oryginalnych okazów, wydobytych w ogromnej ilości w bogatej stacji archaiczno-mykeńskiej w Koszyłowcach. Zbadaniem jej zajął się sumiennie dr. K. Hadaczek, który zamierza wyniki swych badań ogłosić w większem jakiemś wydawnictwie albumowem. Jedną taką rzecz wydał on już b. r.; nie należy ona wprawdzie do zakresu naszego sprawozdania, ale wymieniamy ją tu umyślnie[6]), nadmieniając, iż obszerniejsze jej omówienie umieściliśmy już dawniej w warsz. „Wszechświecie“ (1910. nr. 15) i „Na ziemi naszej“ (nr. 7.) za r. b.

Sprawy, ściśle związane z malowaną ceramiką Koszyłowiec, omawia praca, drukowana w warszawskiej „Ziemi“ [7]). Całokształt rozwoju kultury przeddziejowej pewnego ograniczonego terytorjum, podaje monografia pow. borszczowskiego, w której zebrana jest skrupulatnie i wykorzystania cała literatura, odnosząca się do najbogatszego w zabytki archeologiczne powiatu Galicji.[8])

Wielkie zainteresowanie wywołała, przed kilku miesiącami w dziennikach pomieszczona wiadomość o wykopaniu jakichś kamiennych figur w okolicach wsi Bosyr w pow. husiatyńskim. Mówiono o jakichś dziwacznych potworach ze zwierzęcemi i ptasiemi głowami; tymczasem jak się pokazało na wskutek dochodzeń dra K. Kadaczka, „figury“ te, przeniesione do muz. Dzieduszyckich we Lwowie, są najzwyczajniejszymi kamieniami zlepieńcowymi, co na tem miejscu podkreślamy, chcąc raz definitywnie odrzucić te mniemane bożki, jako najzwyczajniejszy wytwór bujnej fantazji ludzkiej. W nr. 23. „Na ziemi naszej“, wyraziliśmy podejrzenie czy rzeczywiście oryginalne wykopaliska dostały się do muzeum Dzieduszyckich, to dzisiaj nie ulega już żadnej wątpliwości, wyjaśnione przez dokładne dochodzenia na miejscu. W ten sposób „bożki“ bosyrskie zdegradowane zostały prędzej od innych podobnych „świętości“, w rodzaju kamieni mikorzyńskich i t. p.

Z główniejszych jest także sprawa wykopaliska neolitycznych urn i narzędzia krzemiennego we wsi Bruśnie w pow. cieszanowskim. Wykopane przedmioty znikły tajemniczo na jakiś czas, ale dziś są już w powołanych rękach i oddane do muzeum. Nie tak gładko jednak poszło z wykopaliskami we wsi Augustówce w pow. brzeżańskim, gdzie wydobyte zabytki zginęły bez śladu między ludźmi, podobnie jak i część przedmiotów z rzymskich czasów w wspomnianej powyżej wsi Psarach w pow. rohatyńskim.

Niewielki to bilans dla naszej prehistorji, ale zawsze jest on nadzwyczaj ciekawy: a ciekawszy jednak i cenniejszy byłby on gdyby wykopane i odkryte zabytki zostały zaraz na miejscu należycie zbadane i później naukowo w jakiemś czasopiśmie opisane. Jak dotychczaz jednak to steorytypowo kończy się zawsze co najwyżej na podaniu pobieżnej notatki w jakimś dzienniku i to ntestety najczęściej z dodatkiem, iż zabytki zniszczono, rozgrabiono lub nie wiedzieć gdzie zatracono. A czas już, iżby stan taki ustał raz przecież!

B. Janusz.

4) Kwestja przedhistorycznego pochodzenia jaskini koło Janowa. Na ziemi naszej. 1909. nr. 8.

5) Muzeum nauk. Tow. im. Szewczenki. Tamże nr. 17.

6) Cmentarzysko ciałopalne koło Przeworska. Lwów 1909.

7) B. Jausz. Pochodzenie i zastosowanie ornamentu geometrycznego w ceramice przedhistorycznej. (z rys.) 1909, nr. 27, 29, 30, 31.

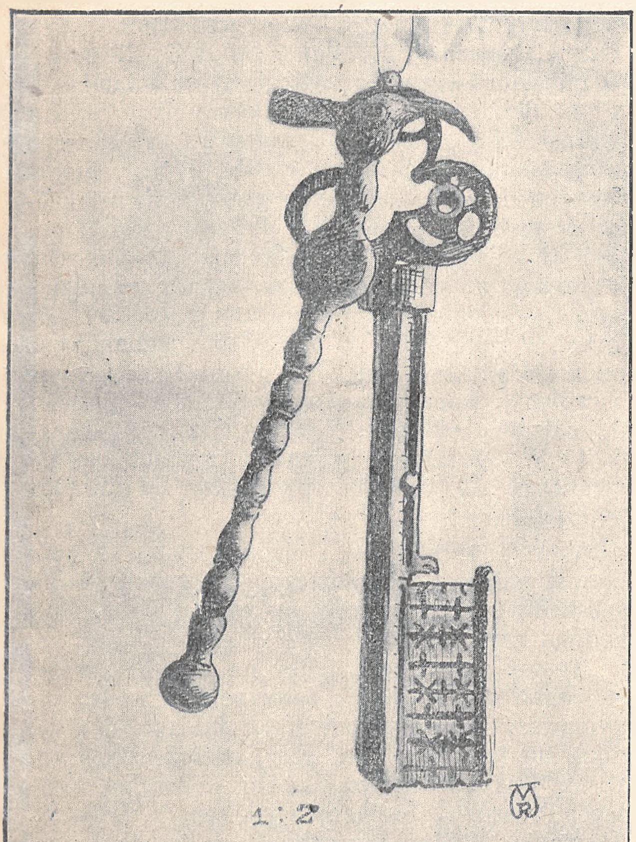
8) B. Janusz. Zabytki przedhistoryczne w pow. borszczowskim. Wszechświat. Warszawa 1910. nr. 1. 2. 3

Ze skrzynki cechowej.

Garść szczegółów do historji cechów w Polsce.

II. CECH KOWALSKI.

Zapiski z lat 1597 do 1648, zawarte w zniszczonej już dziś książce cechu kowalskiego, pozwalają podać zaledwie kilka szczegółów o tymże cechu. Obok regestrów rachunkowych notują panowie starsi nazwiska chłopców „jednanych“ do nauki, wyzwalanych, i wreszcie przyjmowanych do cechu w charakterze magistrów towarzyszy za okazaniem „listu od uczenia“ (Literae edoctionis). Ten „list od uczenia“ świadczył, że chłopak wyzwolony odbył jako towarzysz kilkuletnią statutem przepisaną wędrówkę, wyćwiczył się należycie w rzemiośle i sprawował się obyczajnie.



Obesłanie (cecha) kowali w Bieczu.

„Uczciwy Jan Longinus Kotlarz wedle zwyczaju i powinności cechu naszego list od wyuczenia rzemiosła swego dostatecznie pod pieczęcią i z podpisem niczem nienaruszony pokazał przed Panem Marcinem Wesołowskim natenczas Cechmistem i Pany braty wszystkimi cechowemi zaczym już jest dostatecznie przyjęty“. (1619).

W cechu tym obok kowali mieścili się także ślusarze, miecznicy, puszkarze, blacharze, ostrożnicy, kołodzieje i kotlarze.

W przepisach dla Towarzyszy rzemiosła ślusarskiego czytamy;

W pościeli ma się obyczajnie sprawować bo który się będzie nieobyczajnie sprawować, tego mistrzowie będą karać.*)

„Naczynie chędogo chować, tego też na warsztacie pilnować. Co mu mistrz poruczy baczyć, naczynia jako i roboty, coby w niczem szkoda nie była.

„U mistrza ma mieć pościel białą co 6 niedziel, koszulę białą co tydzień do roboty, a z jedwabiem co dwie niedziele, ze złotem co 4 niedziele. (?)

„Potem co się... około jedzenia, tedy trzy razy przez dzień to jest obiad, juzyna, wieczerza w zimie i w lecie.

„Piwo do obiadu, do juzyny, do wieczerzy,

„Któryby towarzysz albo robieniec w poniedziałek albo w insze powszednie dni zaniedbał; tedy mistrz ma mu wytrącić grosz 1.

A kiedyby się trafiło, żeby towarzysz albo robieniec został od rachunku, a robiłby kilka niedziel potem, tedy ma brać odpuszczenie na dwie niedziele“.

Do kołodzieji odnosił się ustęp następujący:

„Kołodziejskiego rzemiosła towarzysze jako się sprawować mają przywędrowawszy do miasta. Ma się naprzód pytać o gospodę kowalską, i tam ma się w gospodzie pytać o towarzysza kołodziejczyka, a jeśli nie masz kołodziejczyka, tedy ma posłać towarzysza albo robieńca rzemiosła ślusarskiego do kołodzieja o robotę.“

Znakiem obesłania cechu kowalskiego był klucz żelazny z młotkiem. Rękojeść tego klucza przedstawia się jako rozeta trójdziałowa. Dwa jej pola są wypełnione, w jednem widzimy koło wozu jako emblemat rzemiosła kołodziejskiego, w drugiem wyobrażenie miecza. Trzecie pole wolne; miała je wypełniać podobizna kotła, aby nie uchybić kotlarzom, którzy do cechu tego należeli i zażywali widocznie obok kowali, ślusarzy, mieczników i kołodziei większej powagi.

Z rękojeścią klucza jest złączony żelaznem małem ogniwkiem zgrabny młoteczek.

III. CECH WIELKI.

Nieco wiadomości o cechu wielkim w Bieczu podaje nieduża, w skórę oprawna książka rachunków tegoż cechu. Mocno dziś nadniszczony, jest jednak ten kawałek skóry ciekawem i pochlebnem świadectwem dla dawnej sztuki introligatorskiej. Cała płaszczyzna skórzanej okładki pokryta jest wyciskanemi ozdobami. Wśród ornamentów winieją wizerunki cesarzy i królów (Ferdynand I. Ludwik XII, Karol V) i postacie z dziejów Hellady (Helena, Penelopa, Archilles, Hektor). U góry napis „Regestrum“. Górny róg książki tej z prawej strony

*) Porównaj Pazdro: Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich, str. 82.

nadpalony, świadczy że wyjęto ją z ognia. Po odwróceniu trzech pierwszych kartek, znachodzimy na kartce czwartej u góry daty 1581 ; na stronie ostatniej zaś rok 1651.

Z zapisek zawartych w tym źródle wynika, że do cechu wielkiego w Bieczu należeli: złotnicy, stolarze, bednarze, rymarze, siodlarze, kapelusznicy i błonarze (membranatores).

W książce tej notował pisarz komu i w jakiej kwocie udzielono pożyczki z pieniędzy cechowych, na które składały się rozmaite legaty i zapisy. Robienie zapisów takich uważano ogólnie za rzecz dobrą, za akt miłosierdzia i litości, za wyraz miłości Boga i ludzi. To też wszystkie cechy i wszędzie posiadały takie fundacje. O zapisach takich dla cechu wielkiego w Bieczu znajdujemy w owem „Regestrum“ kilka wzmianek.

I tak: „venerablis Dnus Erasmus Wolski artium et medicinae doctor plebanus et prepositus Becensanus“ litując się niedoli i ubóstwu oddaje do rąk cechu wielkiego, prócz 50 zł. na msze, 100 zł. gotówką (in paratis pecuniis) na sukno dla ubogich. Bakałarz sztuk i filozofii, wikary biecki Walenty Chodor, o którym napis na epitafium w farnym kościele mówi że był z dziada pradziada (*ex avo at avo*) rajcą miejskim — oddał cechowi wielkiemu sumę na owe czasy dość wysoką, bo czterysta złotych polskich. „Sławny Pan Walenty Chodor mieszczanin i rajca biecki fundował do cechu wielkiego złotych polskich czterysta. Czynsz od tej kwoty w wysokości 7 od sta obraca się na ubogich dziadów.“

Prócz tego istniał w cechu wielkim fundusz Relezapowski, Foltinowski, Mateusza Powroźnika (zł 30) i „pieniądze Bednarczyka Jana“ (zł. 10) na msze za du-ze zmarłych. Na ten cel oddaje też sto złotych „rymarcha“ Dorota Witkowska w r. 1639.

Legaty czyniono również w ziemi. Z kontraktu dzierżawy z r. 1680 dowiadujemy się, że X. Jan Czaplic oddał cechowi wielkiemi „zagrodę Czecznarowską z dawna zwaną, u Pana Jędrzeja Ropczyńskiego za złotych czterysta kupioną“.

*

Przedstawiony na rycinie krzyż drewniany był używany w cechu wielkim jako znak obesłania w razie śmierci (Leichceche) któregoś z braci. Przywiązywano doń kartkę z nazwiskiem zmarłego. Jeden z towarzyszy obnosił ów znak żałobny po wszystkich warsztatach, wzywając na pogrzeb i egzekwie. Środek wypełnia okrągłe pole, na niem napis rznięty: Memento Chomo (sic) Mori.

*

Do pozostałych zabytków cechu wielkiego w Bieczu należy prócz znaku żałobnego i wspomnianej wyżej książki rachunków także i inna, nosząca na jednej z pierwszych kartek napis: „Regestrum Congregacionis omnium fratrum ac confratrum ac omnium proventuum Contubernii, Magni, alias Vyelgijgo Cechu*)

Według niej należeli do cechu wielkiego prócz rzemieślników wyżej wymienionych także olsternicy, malarze miecznicy, murarze, łaziebnicy piekarze, miechownicy, słodownicy i powroźnicy**).

Jak widać z tego, był cech wielki w Bieczu najliczniejszy. Skupiał w sobie tych wszystkich rzemieślników, którzy dla znikomej liczby odrębnego cechu utworzyć nie mogli.

Bezdomni, że tak powiem, znachodzili w cechu wielkim przystań dla siebie, ochronę dla swej pracy i rękodzieła. „Catarzyna Nikusiowa przekupka z Bijecza przyyęła Bractwo czechowe, na to dała 8 groszy y ffunt wosku 1556.“

Z rodowodów jakie zawierają zapiski z okazji przyjęcia rzemieślnika do cechu dowiadudujemy się, że kontyngentu rzemieślnikówbieckich dostarczyły nietylko pobliskie wsi, lecz także i dalsze miejscowości Widać że „Mały Kraków“ był miastem bogatem i zasługiwał na miano c i v i t a s, jakiem go darzą najstarsze akta. Stolica ziemi bieckiej, siedziba starostwa grodowego i kasztelanii miejskiej, gościł Biecz nieraz w swych murach dostojnych gości, a nawet królów samych. Tu przebywała Jadwiga której pamięć dotychc as żyje w Bieczu, zepchniętym warunkami po odegraniu znaczniejszej roli dziejowej do rzędu małej, podgórskiej mieściny. Tu zjechał w roku 1400 z orszakiem znakomitych panów Władysław Jagiełło na swe zaręczyny z hrabianką Anną wnuczką Kazimierza Wielkiego, „sierotką cyllejską“ jak ją Szajnocha nazywa.*) W trzydzieści jeden lat później biezało do Biecza za Jagiełłą poselstwo od W. Ks. Świdrygiełły.

W r. 1505 staje się Biecz siedzibą handlu przewozowego i składowego (przywilej króla Aleksandra). To zapewnia mu rozwój i dobrobyt na długi czas.

To też rzemieślnik, idący na w ę d r ó w k ę, nie wahał się w Bieczu zatrzymać, a nawet otrzymawszy mistrzostwo warstat założyć. A więc ściąga się tu licznie brać rzemieślnicza z Gorlic, Krosna, Dukli, Tuchowa, Bochni, Sieradza, Krasnego, Preszowa, Jordanowa jak też z Krakowa i Poznania. Między przybyłymi „ze świata“ znajdujemy też nazwiska Lwowian. I tak: „Gregorius Gaj doleator de Leopoli suscepit fraternitatem in hoc magno contubernio 1511.“ — „Stanisław Aleksandrowicz de Lwów suscepit fraternitatem et solvit omnia ut mos est 1562.“

Osiadali więc w Bieczu rzemieślnicy najrozmaitsi. W czasach pokoju oddani rzetelnie

---

*) Udzielił mi jej łaskawie p. Leonard Leeg.

**) Skład cechu wielkiego przedstawiał się następująco: złotnicy, stolarze, bednarze, rymarze, siodlarze, kapelusznicy, błonarze, olsternicy, malarze, miecznicy, murarze, łaziebnicy, piekarze, miechownicy, słodownicy i powroźnicy. Razem 16 rzemiosł. — P. a.

*) Jadwiga i Jagiełło.

pracy w warstatach bogacili się, rośli w znaczenie, fortunę. Ale obfite plony mieszczańskiej pracy i zabiegów łacno mogły przepaść w zawierusze wojennej, wobec zagonów wroga, które tak często opierścioniały ruchliwą zbrojną masą niejeden gród polski w tych czasach. Toż stawali, tem chętniej mieszczanie na murach miasta, gdy nieprzyjaciel następował na gród najeżony basztami, fosą odcięty.

Zresztą nakazywał im to przywilej lokacyjny, a wilkierze radzieckie zalecały cechom zbrojenie się w własnym zarządzie i za własne pieniądze. Cech wielki w Bieczu posiadał, jak i inne swój własny arsenał, jak tego dowodzą następujące zapiski:

Anno Domini 15...

Sabatto in vigilia s. Margarett'ae — Pan Cechmistrz Wawrzyniee Rosocha i pan Bartosz Błonarz natenczas . . . . . będąc i z braty starszemi, kupili zbroję, przyłbicę i z blachami przodek i . . . . . i na ręce blachy krom rękawic i dwa nakolanki. To kosztuje pięć talarów . . . .

. . . .

Item. Znowu tegoż dnia kupili przyłbicę za półgrzywny cechowych pieniędzy.

Item. Dominica die ante festum sti Martini— Pan cechmistrz Wawrzyniec Rosocha i pan Bartosz Błonarz natenczas . . . . będąc i z braty starszemi, kupili szyszak sadzony kwiaty mosiądzowemi, który przyniósł Jan Kostecki bednarz szwagier, za który szyszak dali Kosteckiemu 18 g(roszy).

Anno Domini 1561.

. . . .

Anno domini 1568.

Dominica die post festum Purificationis Virginis Mariae.

Pan Cechmistrz Bartosz Błonarz i z braty starszemi kupili przyłbicę z wielgiem grzebieniem za 9 g (roszy) u pana Jana Czapli brata cechowego.

Item Płatnerzowi od pancerzów oprawiania i od wyczyszczenia dali 3 złote. . . . . , .

Anno domini 1570.

Pan Bartosz Cechmistrz i z braty kupili zarękawie z blachy za 22 g (roszy).

Item. za oszczep 8 g (roszy).

Item pan cechmistrz i z braty starszemi kupili zbroję z szyszakiem za 4 złote i za ort.

Item kupili drugą zbroję u tegoż płatnerza też z szyszakiem i z jedną rękawicą za 4 złote i za ort.“

*

Gromadząc oręż i stojąc z nim w krytycznej chwili na murach, zasłaniali mieszczanie bieccy miasto swemi piersiami, bronili nietylko dobytku co się ukrył w wnętrzu ich dworków i kamienic, ale ratowali też równocześnie statki i sprzęty tej wielkiej zagrody, co się Rzeczpospolitą zwała. W r. 1656 i w następnym, wśród przemagających zastępów wroga i splotu dziejowych wydarzeń, co się gradem nieszczęść posypały na Polskę całą — osłabły snać ramiona, a może i serca i miasto zostało zdobyte. Rakoczy spustoszył Biecz i zrabował. To samo uczynili w roku następnym 1657 Szwedzi. W księdze dziejowej miasta sławnego odwrócił wicher wypadków na zawsze kartę dobrobytu i potęgi. Biecz począł się chylić ku upadkowi.

Kiedy przed wojną szwedzką w r. 1610 istniało w Bieczu jeszcze dziesięć cechów, obejmujących w sobie przeszło trzydzieści różnych rzemiosł*), to lutstracja z r. 1664 po potopie szwedzkim zapisała tylko cechy: „kuśnierski, krawiecki, szewski i garncarski; jatek rzeźni 10, piekarskich 11, browarów 3.“ **) A więc upadek



Obesłanie (cecha) wielkiego cechu w Bieczu.

widoczny. Na wyniszczone miasto czyhają palej nieszczęścia. W r. 1711 dziesiątkuje mieszkańców morowe powietrze***) w 1756 zaś niszczy pożar ich mienie. Dzieło grabieży i zniszczenia przypieczętowały wreszcie w r. 1770 wojska rosyjskie w pogoni za konfederatami.

Gdy z wiatrem pierzchły dymy pożarne i na owym wielkim stosie ofiarnym dopaliły się głownie ostatnie, wyjrzały ku niebu z ludnego i bo-

---

*) Rękopis Z. N. O. l. 195. Pod aktem z r. 1610 podpisani cechmistrze następujących cechów: Pellonum, Figulorum, Sartorum, Fabrorum, Lanionium, Textorum, Pistor m, Sutorum, Communitatis (cechu wielkiego) i Pannificum.

**) Baliński — Lipiński: Starożytna Polska.

***) Franciszek Jaworski: Posiew czarnej śmierci, Na ziemi naszej z r. 1910 str. 44—45.

gatego niegdyś miasta ponure jeno zgliszcza kościołów i domów. Zakrzepła krew na drogach głosiła ich tradycyę, a i one, owe zgliszcza ponure w posępnej przekomarze niedoli owej, krwi przelanej i już skrzepłej świadectwo dawały. Lament ludzki chodził po zaułkach i biadał. Nie stało ludzi, a z nim i cechów.

Miecz. Opałek.

Autografy Szopena.

Spekulanci niemieccy umieją wyzyskać pietyzm dla geniuszów i wymienić go na brzęczącą monetę. Zwłaszcza autografy sławnych mężów dochodzą z handlu antykwarskim do niebywałych cen, a czasem niestety trzeba się namyślić głęboko, czy nienależałoby, nawet mimo bezczelnej ceny, przecież uratować je dla publicznych lub prywatnych zbiorów polskich.

Refleksja ta nasuwa się przy czytaniu świeżo wydanego przez firmę berlińską I. A. Stargardt katalogu autografów, w którym znajduje się pięć własnoręcznych listów Fryderyka Szopena, za które sprytny antykwarz żąda aż 1660 marek!

Listy pisane są po polsku do przyjaciela Szopena, kompozytora i pianisty Juliusza Fontany, który po jego śmierci zajmował się wydawnictwem jego dzieł. Pierwszy z nich z 4. października 1838 pisany jest przez Szopena w sprawie wynajęcia mieszkania dla Georges Sand (cena autografu 240 marek) w drugim informuje muzyk o postępie prac swoich i kończy okrzykiem „Niech żyje Krakowskie przedmieście“ (400 marek) w trzecim donosi o ukończeniu sonaty w której zawiera się marsz znany Fontanie, oraz o skomponowaniu czterech nowych mazurków które wydają mu się bardzo pięknymi „zwyczajnie jak najmłodsze dzieci“ (150 marek); w czwartym czyni przyjacielowi wymówki że Antoniemu podarował biust jego, a ten zapewne nieomieszka o tem donieść pani v. R. Piąty list wreszcie dotyczy sprzedaży kompozycji, przyczem Szopen prosi ażeby pakiet znajdujący się w szufladzie jego biurka odesłać do pani Georges Sand. Zależało snać kompozytorowi bardzo na tym pakiecie, gdyż na drugiej stronie listu wyrysował własnoręcznie odnośną szufladę biurka i podał wskazówki, gdzie ma owego pakietu szukać Fontana.

Jakkolwiek cena tych listów jest mocno przesadzona, to jednak pięć zupełnie nieznanych autografów Szopena stanowiło by prawdziwą ozdobę każdego zbioru.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Z czasopism. Kwartalnika historycznego wyszedł zeszyt trzeci i czwarty rocznika dwudziestego czwartego. Jedno z najpoważniejszych czasopism naukowych polskich, organ Towarzystwa historycznego, niestety za mało cieszy się poparciem szerszego ogółu. Bo gdzie indziej za granicą niepotrzeba być koniecznie zawodowym historykiem, ażeby prenumerować pismo tego pokroju. U nas Kwartalnik historyczny na jednym palcu chyba by zliczyć mógł tych swoich prenumeratorów, którzy są członkami Towarzystwa w celu materyalnego poparcia celów polskiej nauki.

Ostatni numer Kwartalnika jak zwykle przynosi treść bardzo obfitą. Prof. dr. Oswald Balzer wystąpił z nową swoją a niezwykle ciekawą pracą o chronologii najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej, poczem następuje szereg prac związanych z rocznicą grunwaldzką, taksamo też w materyałach źródłowych i w sprawozdaniach z książek znaleźć można wiele przyczynków do tej wiekopomnej rocznicy. Bibliografia zestawiona pracowicie przez dra Eug. Barwińskiego, kończy jak zwykle numer Kwartalnika, przedstawiający się na zewnątrz w formie dużego tomu.

Lamusa zeszyt siódmy (lato 1910 r.) ozdobiony jest na okładce reprodukcją wspaniałego sztychu Oleszczyńskiego „Kopernik“. Na treść jego złożyły się poezye p. M. Pawlikowskiego, Zofii Rylskiej, Władysława Orkana, ciekawa bardzo rzecz p. Pawła Ettingera o obrazie Watteau przedstawiać mającym „Polkę“. W części drugiej pomieszczono liczne materyały, między innymi listy Wyspiańskiego do Karola Maszkowskiego.

W zeszycie tym pomieszczono również odezwę podpisaną przez szereg najznakomitszych znawców i miłośników sztuki, protestującą, na skutek sprzedaży Rembrandtowskiego, Lisowczyka, przeciwko ogałacaniu ziemi naszej ze znajdujących się na niej dzieł sztuki.

NOTATKI.

Polonica we Wiedniu. Za pośrednictwem znanej firmy antykwarskiej Gilhofer i Ranschburg odbyła się we Wiedniu w końcu października br. licytacja rysunków i miniatur mistrzów austrjackich, a przeważnie wiedeńskich, pochodzących ze znakomitych zbiorów barona Lanna z Pragi czeskiej. Katalog licytacji, między innemi wymienia rysunek sepją Artura Grottgera p. t. »Amor i Wenera« oraz album ze szkicami treści polskiej i rosyjskiej niejakiego W. Kowalskiego, który w połowie zeszłego wieku pracował we Wiedniu. Nie od rzeczy byłoby na razie zebrać informacje, w czyje ręce owe rysunki polskie dostały się po licytacji.

P. E.

Z Drukarni Polskiej. Nakładem „Kurjera Lwowskiego.